Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Środa 17 Października | Nr 17. | 1838 Roku.

ZAMEK RYDZYŃSKI.

POWIEŚĆ.

Najokazalsze gmachy, najstarożytniéjsze nawet ruiny są tylko zimną martwych głazów massą, jeżeli niémają żadnego historycznego podania, lub jakiéj powiastki, coby z ich murów wyrosła. Najmniéjsza o nich gadka wléwa niejako w ich martwość duszę, przykuwa do nich pamięć, zaludnia ich pustość, chylącą się nawet ich zgrzybiałość zielonym zawsze poezyi umaja bluszczem.

Jeduym z najrozległéjszych gmachów Wielko-polski, jest zapewne zamek Rydzyński. Niedoliczył on jeszcze spełna dwóch wieków, nie szczérniał starością, a przecież dziwném zdarzeniem wyprzędła się już z jego murów powiastka, godna Tęczyńskich lub Kazimiérskich zwalisk. Któż wié, czyli ten gmach ogromny niestanął na miejscu jakiego starożytnego dworca, po którym tę gadkę i jéj widmo odziedziczył.

Ale jakże nazywać to gadką tylko, co w tak głębokiém przekonaniu okolicznego ludu tam żyje, co w każdym roku zamkowe widzą służebniki, na co wreście jedna z miészkających tam Księżniczek, własnémi patrzyła oczy.

Różnie różni widzenie to opowiadają, ja powiém, jak słyszałem, a słyszałem z ust pewnych. W zamku Rydzyńskim jest kaplica, przed kaplicą pokój, a w tym pokoju obraz kobiéty wyższego stanu. Kto jest ta kobiéta, kto ją malował, zawiesił, skąd się wzięła w tym zamku? nikt tego nigdy niewiedział, nikt wiedziéć niebędzie. Obraz ten niéma nic uderzającego w sobie, oprócz surowego nieco spójrzenia i ręki jednéj nienaturalnie jakoś położonéj. Palce téj ręki zdają się jakby przesilone, skościałe po jakimś czynie gwałtownym — może zbrodniczym. Nic łatwiéj wprawdzie jak domysł podobny, w którym zapewne i cienia prawdy niéma, tu przecież prędzéj

wybaczyćby go można; stara bowiém i głucha wieść krążyła tu kiedyś, jakoby przed niepamiętnémi czasy w miejscu tém jakaś zbrodnia spełnioną być miała. Mówiono nawet i o dwóch siérotach, ale s taką niepewnością i ciemnotą rzeczy, że nikt prawie temu wiary niedawał. Rzadko więc, bardzo rzadko o tém mówili ludzie, byliby nawet i wiecznie zamilkli, gdyby widmo ukazującéj się niekiedy w zamku kobiéty, niewywoływało czasami s pamięci téj bolesnéj powiastki.

Widmo to niekłóci tak nielitościwie spokojności zamkowych miészkańców, jak się to gdzieindziéj dzieje. Spotykają je tylko niekiedy klęczące na kurytarzu i zatopione w modłach; gościom nawet nocującym w przykaplicznym pokoju, cichém tylko o północy przypomina się stąpaniem; niewiast jednakże i drobnych dziatek nigdy snu nieprzerywa, jakby na wrodzoną ich lękliwość względne.

Jest przecież w każdym roku jedna noc straszliwa, okropna, któréj nikt w zamku przespać niémoże. Tych nawet, co nic niewiedzą, niesłyszą, o niczém niewiedzą, porywa jakaś fébra niespokojności, zdaje się, że cóś nadzwyczajnego przeczuwają w naturze. Przez całą tę noc, choć niebo w koło tak jasne i pogodne, zawsze się waży nad zamkiem jakiś obłok czarny, a pobliższe drzewa ogrodu, choć żadnym niewzruszone wiatrem, dziwnie szeleszczą. Już od jedénastéj godziny słychać jakiś szum i łoskot w kaplicy, jakieś wyraźne chodzenie i ustawianie sprzętów. Kryje się służba zamkowa, śmielsi tylko bliżéj przystępują, słuchają, zaglądają; twarze ich przecież bledną; wznoszą się włosy, całe powietrze zda się, jakąś nasiąkłe okropnością!

Uderza północ, rostwiérają się same przez siebie drzwi kaplicy, zapalają się świece na ołtarzu, lecz jakimsiś dziwném, bladém, błękitnawém światłem. Widmo kobiéty w białéj i długiéj szacie, z rozpuszczonémi włosy, wywiędłém boleścią obliczem, klęczy przed ołtarzem. Nagle zimno grobowe uderza w koło, ukazuje się kapłan w ornacie ze mszą świętą idący. Okropny widok!.... kapłan ten jest kościotrupem,.... głowa jego trupią, ręce kielich niosące kościami tylko. Poprzedzają go dwa małe szkielety w komżach, jeden z nich niesie ampułki, drugi mszał ogromny.

Zaczyna się msza święta, kapłan składa i rozkłada ręce, obraca się, przyklęka, czyta w mszale, gorąco się modli; dwa małe szkielety zdają się modłom jego odpowiadać, żaden przecież głos, żadne westchnienie dosłyszéć się niedaje. W chwili tylko podniesienia ciała i krwi pańskiéj, głuchy odgłos kościanego dzwonka, głębokie przerywa milczenie. Kończy się obrzęd — kapłan zasiada w krześle — widmo przystępuje do spowiedzi. O! jakże gorąco modli się wprzódy! Jakiżto ciężar pierś jego rospiéra! Spowiada się, kapłan słucha i długo, długo słucha. Ileżto łez i westchnień przerywa tę spowiédź! Wielki Boże! jakże straszliwém musi być wyznanie tego widma, i jaka zbrodnia jego! Patrz, patrz, po trupiéj czaszce kapłana, zimny pot zléwa się strumiéniem, w wydrążonych oczach błyska płomiéń oburzenia, wiszący obraz kobiéty cały czernieje — jakiś głuchy grzmot daje się słyszéć nad zamkiem!... Drobne dwa szkielety, klęcząc i modląc się, zdają się błagać za winną! — Wyznała już wszystko, i schyla głowę i bije się w piersi na znak żalu i skruchy — bije silnie — płacze i czeka. Czeka chwil kilka — wreście podnosi na kapłana wzrok błagalny i mówi — przebaczenia! a kapłan jéj grobowym odpowiada głosem: Nie w tym roku jeszcze! ...I kiedyż... kiedyż!... odzywa się widmo; kapłan milczy — wskazuje jéj na dwa klęczące szkielety — znika — gasną świéce — zamykają się drzwi kaplicy — jęk tylko długi słychać za niémi, i na raz wszystko cicho — i ani śladu tego, co przed chwilą było!

ŻYCIE CZŁOWIEKA.

S przed-odwiecznego wyroku,
Jak są cztéry pory roku;
Tak w człowieku,
Cztéry życia jego wieku.

I.

W wiośnie,
Śmiało i radośnie,
Błyszczącą młodością świécim;
Ptaszeczków bierzem naturę,
Śpiéwamy, bujamy, lecim,
Coraz wyżéj — wyżéj — w górę!...
Śród tych roskosznych zapędów,
Rospuszczając wartkie skrzydła,
Gdy się śmiejem z ojców błędów,
W też same wpadamy sidła;
Bo na młodość pełno siatek,
Pełno ponęt, pełno klatek.

II.

Jeszcze wesoło i *W lecie*,
Bo przecudnie,
W pełnym rozwinięte kwiecie.

Świecci nam nasze południe;
Więc bujamy,
Więc latamy;
Lecz już pomału
W czasie upału,
Zaczynamy szukać cienia,
Pod którym wiek doświadczenia.

III.

W jesieni.

Coraz się mniéj nam zieleni,
Liść żółknie, pada, więdnieje;
Więdną i nasze nadzieje.
Już mniéj bujamy i skaczem,
Niekiedy nawet zapłaczem.
Poźniéj — chociaż słońce błyska,
I czasem przez swe promiénie,
Wypuści łagodne tchnienie
Przypominające wiosnę,
Nie są to już dnie radosne;
Bo ta pamięć nas uciska,
Że do niéj nigdy niewrócim!
Więc nielatamy, nieskaczem,
Tylko się dręczym, lub smucim,
I coraz więcéj zapłaczem.
Ale nawet i ta pora,
Częstokroć przyjemną bywa,
Jestto pogadanka tkliwa,
Pośród szarego wieczora,
Z doświadczonym przyjacielem,
O tém — co serc naszych celem.

IV.

Nakoniec nadchodzi *zima*,
Co naturę w więzach trzyma,
Co przeszłości kwiaty niszczy,
Kiedy po białéj murawie,
Jakby dzieciom ku zabawie,
Dyamentami zabłyszczy.
Wtedy już nas nic niemami;
Bo *z wiosny*, *z lata*, *z jesieni*,
Nic się nam już niezieleni,
A śmierć przed nami!
Już się na obecność żalim,
Zbiegłe tylko lata chwalim,
Tylko gwarzym,
Tylko marzym,
Zaledwie wiémy że czujem,
Chwile liczym na godziny,
I jak pająk s pajęczyny,
Stego wiotkiego przędziwa,
Które lada wietrzyk zrywa,
Pociechy snujem,
Istniem tylko przez tę trwogę,
Że nie wiémy, że nie znamy,
W jaką się drogę
Puszczamy, —
Gdzież żyć będziem... co nas cze-
(ka? —
Tak s przedwiecznego wyroku,
Kończy się pobyt człowieka,
W czwartéj części jego roku.
Ah biada! komu w podróży
W kraje szczęścia wiekuiste,
Za przewodnika niesłuży
Sumienie czyste! —

Lud. Krópiński.

DALSZY CIĄG PAMIĘTNIKÓW O DAWNÉJ POLSCE.

Przeszły te czasy, kiedy cała umiejętność i zaleta historyografów wszystkich krajów zależały na wzajemném kopiowaniu się, lub na tworzeniu pociesznych, prawdę historyczną zaciemniających bajek. Cięższe są dzisiaj obowiązki historyka. Ktoby dziś chciał to piękne pozyskać imię, winien jest przedewszy-

stkiém zbogacić swój umysł w bardzo rozliczne a trudne do nabycia wstępne wiadomości, s tym dopiéro szacownym zapasem, do oceniania historycznych faktów przystępować.

Lecz nietak łatwém, jakby się komu zdawać mogło, jest samo zaszłych wypadków poznanie. Mamy wprawdzie do odległéjszych epok kroniki; a do poźniéjszych dzieła spółczesnych pisarzy: ależ większa część kronik są to dyamenty, które pierwéj z błota i twardéj skorupy odrzéć należy, nim się z nich wydobędzie ów szacowny blask i piękną grę kolorów; dzieła zaś spółczesnych, pod wpływem różnych okoliczności pisane, często bywają niedostateczne: albo wcale przyczyn zaszłych wypadków nie wyjaśniają, albo je w fałszywym oddają widoku. Gdzież więc szukać należy objaśnień, kiedy współcześni pisarze ciekawości badacza niezaspakajają?

Niepodobieństwem prawie jest, aby historyk opisujący pojedyńczą nawet epokę, wchodził w najdrobniéjsze szczegóły: maluje on tylko główny rys i charakter swego czasu, jeśli to w natłoku materyałów schwycić potrafił; zaś inne, podrzędne okoliczności często dochodzeniu samego czytelnika zostawuje. Te drobniéjsze fakta albo się przechowują w tradycyi, albo téż zapisane są w tak zwanych P a m i ę t n i k a c h, lub na ladajakich szpargałach tu i owdzie rozrzuconych. Kto zatém pragnie szczegóły zbadać, do tych źródeł niechaj się udaje, a znajdzie w nich rzeczy częstokroć bardzo ciekawe, historyą nieobjęte.

Jeżeli w żadnym jeszcze kraju dotąd nienapisano, niemówię właściwéj historyi narodu (w któréjby jak na tle zwierciadła odbijało się całe fizyczne i intelektualne przeszłe życie jego), ale nawet prostych a dokładnych roczników: przypisać to należy nie brakowi jenijuszu, lub zdolności pisarskich, bo te w każdym znajdą się narodzie; lecz jedynie małéj znajomości przeszłych czasów. Jakoż codziénne, coraz nowe historyczne odkrycia niedowodzą, że jeszcze może ledwie część przeszłości jest nam znaną. Rzecby nawet można, że przeszłość, równie jak przyszłość, jest zawsze przed nami. Dziwna zaiste rzecz, iż mądra owa ludzkość, co gwiazdy po wysokim firmamencie i piaski na dnie morza rachuje, postawiona w zetknięciu się dwóch ogromnych

przedziałów czasu, stoi niema jak skała, ani coś ostatecznego o nich wyrzecze! i dobrze robi; bo cóżby wyrzekła, kiedy jednego jeszcze niezna, a drugi tylko wyrokom Boga zostawiony.

Wszakże poznali już to przykre położenie ludzie wszystkich krajów i poczęli pilnie krzątać się około wydobycia z zaniedbania téj ciekawéj przeszłości. Panuje od niejakiego czasu po całym świecie ruch niewymowny i dziwne wyprzedzanie się jednego kraju przed drugim w poszukiwaniu pomników historyi i literatury dawnych wieków: pozawięzywały się osobne towarzystwa we Francyi, Anglii, Niemczech, Rossyi, Ameryce, celem poszukiwania i wydobywania s pleśni i pyłów bibliotécznych, materyałów do wyjaśnienia dziejów świata. Polacy niebyli w téj emulacyi ostatnimi: staraniem już towarzystw uczonych, już pojedyńczych badaczów naszéj przeszłości, wyszło wiele bardzo szacownych pamiętników. Najwięcéj zasłużyli się w téj mierze Hr. Edw. Raczyński, niezmordowany wydawca tylu szacownych pamiętników, i J. U. Niemcewicz swym Zbiorem Pamiętników o dawnéj Polsce. Do tych ostatnich zamierzyliśmy wydawać dalszy ciąg, to jest VI. i następne tomy. Umieścimy w tym zbiorze dokumenta dotąd niedrukowane, odnoszące się do wieków 16go, 17go i 18go, obejmujące: *a*) Dzienniki pisane już przez samych Polaków (jak np. St. Orzelskiego, s których pare wyjątków znajduje się w poprzedzających tomach), już przez cudzoziemców kraj nasz dawniéj zwiédzających, lub w nim zamiészkałych. *b*) Opisy poselstw polskich do zagranicznych krajów (jak np. sławnego poselstwa za Zygmuta III. Pawła Działyńskiego do Elżbiéty królowéj Angielskiéj). *c*) Oryginalne listy dawnych królów polskich, pisane już do innych panujących, już do prywatnych. *d*) Korrespondencye między znakomitémi Polakami i cudzoziemcami w czasie pokoju lub wojen i bezkrólewiów utrzymywane. *e*) List uczone Polaków Stanisława Lubieniéckiego, Dantyska, Joachima Pastoryusza. *f*) Życiopisy niektórych Polaków, jakoto kardynała Radziejowskiego. *g*) Ciekawe dokumenta tyczące się rozmaitych układów familiów u nas panujących i sekretne między onemiż korespondencye. *h*) Instrukcye

ambassadorom i agentom dworów zagranicznych do Polski wysłanym; depesze czyli memoary tychże ambassadorów dworom kommunikowane. Dokumenta po polsku pisane (jak pomniki mowy naszéj) drukowane będą bez najmniéjszéj zmiany w wyrażeniu lub pisowni; inne zaś w tłómaczeniu polskiém; niektóre tylko dokumenta bardzo ważne wydrukujemy in originali, kładąc obok tłómaczenie polskie. Umieszczać także będziemy fac-simile pisma królów lub znakomitych osób. Dołączane będą nadto spisy książek polskich i o Polsce traktujących, tudzież rękopismów historycznych, znajdujących się po bibliotékach i archiwach tak publicznych jako i prywatnych.

J. L. Jastrzębski.

NIEZŁA RADA.

Pewien bogaty kapitalista miészkający w Paryżu, ciérpiał tak bardzo na podagrę iż często po kilka miesięcy trawił bez ruchu w swoim miękiémi zaopatrzonym poduszkami krześle. — Pewnego dnia, gdy sam tylko w swoim pokoju się znadował, przybył do niego obcy przyzwoicie ubrany człowiek, i w następujące do chorego odezwał się słowa: — «Baron A... którego z najdotkliwszéj w świecie podagry uwolniłem, polecił mi odwiédzenie Pana i jeżeli życzysz ofiarowanie mu moich usług; pomimo licznych którémi się zaszczycam pacientów, przez wzgląd na przyjaźń łączącą mnie z Baronem, przybyłem do pana.» — *Chory*: «Ah, szanowny doktorze! najuprzéjmiéj cię witam, ciérpię bowiém niezmiernie wiele!» — *Obcy*: »Czyż się pan wcale nieprzechadzasz po pokoju?» — *Chory*: «Niestety! ani się ruszyć niémogę, cztérech służących przenosi mnie do łóżka.» — *Obcy*: Czyż służący pana są tu gdzie w pobliżu?« — *Chory*: «Ah, ci niegodziwi odchodzą mnie zawsze, w czwartym lub piątym pokoju najczęściéj przebywają.» — *Obcy*: «To dobrze! lecz przynajmniéj krzyczéć zapewne pan potrafisz.» — *Chory*: «Nieszczęściem i tego niepotrafię, głośniéj jak teraz mówię odezwać się niezdołam.» — *Obcy*: «Tém lepiéj dla mnie. Gdy się pan s krzesła ruszyć niémożesz, ani głośno na oddalonych służących zawołać, ja jako nierównie gorszy od niego pacyent, spiesznie do kuracyi przystą-

pie.» — Po tych słowach, pochwycił przybyły, na stole leżący złoty zégarek, srébrną tabakierkę, sakiewkę s kilkonastą luidorami i laskę w złoto okutą, a kłaniając się nisko choremu, chciał się oddalić, gdy ten zebrawszy wszystkie siły, zawołał: «Ależ rada, na moje cierpienie, rada?» — «Gdy się pan ruszać niémożesz, ani nawet o pomoc wołać niejesteś wstanie, każ się w swoim pokoju zamykać, lub troskliwiéj pilnować. Taka jest moja rada;» powtarzał uciekający złodziéj.

—oooooooo—

PRZYWIĄZANIE LWA.

Pan le Compte opowiada w najnowszych pamiętnikach swojéj podróży zdarzenie następujące: «Pewien Francuz znakomity, będąc w Konstantynopolu, odwiédził sułtana imieniem rządu swego. Podczas gdy sułtan przechadzał się po dziedzińcu s Francuzem, przyszły do nich dwa lwy znienacka. Francuza strach ogarnął; jednak uspokoił się, gdy sułtan na nich skinąwszy, jak psy głaskać je zaczął. Pomału odważył się gość przybliżyć do jednego, i muskał go, po jego spaniałych kędziorach. Sułtan widząc, że się mu lew podobał, na znak swojéj łaski, dał mu go w podarunku. Przybyli niewolnicy dla ujęcia go w więzy. Lew bronił się co miał siły i skaléczywszy kilku, poddał się tylko na wyraźny rozkaz swojego pana. Zamknięto go w żelazną klatkę, i miano na okręt zaniéść, ale nim jeszcze do brzegu z nim zdążono, lew rozerwał więzy i zaczął ryczéć tak okropnie, iż wszyscy s przestrachem od niego uciekali. Sułtan, dowiedziawszy się o tém, sam się do portu udał. Skoro lew postrzegł swego pana, zdawało się, iż całą siłą chce rozłamać klatkę w kawałki, radość zabłysła w jego oczach; nareście podał swojemu panu łapę, jakby go o wolność prosił. Wszyscy obecni zdziwieni byli tak wielkiém przywiązaniem zwiérzęcia ku panu swojemu. Nakoniec sułtan rzekł głosem rozkazującym: «*Fatal, allez!*» Lew układł się natychmiast, i położywszy głowę na swych nogach, dał się zaniéść na okręt; poczém już się nieruszył, niechciał pić, ani jeść, a we trzy dni poźniéj zdechł s tęsknoty na morzu.» *Journal des Debats* zapewnia o tym wypadku.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.